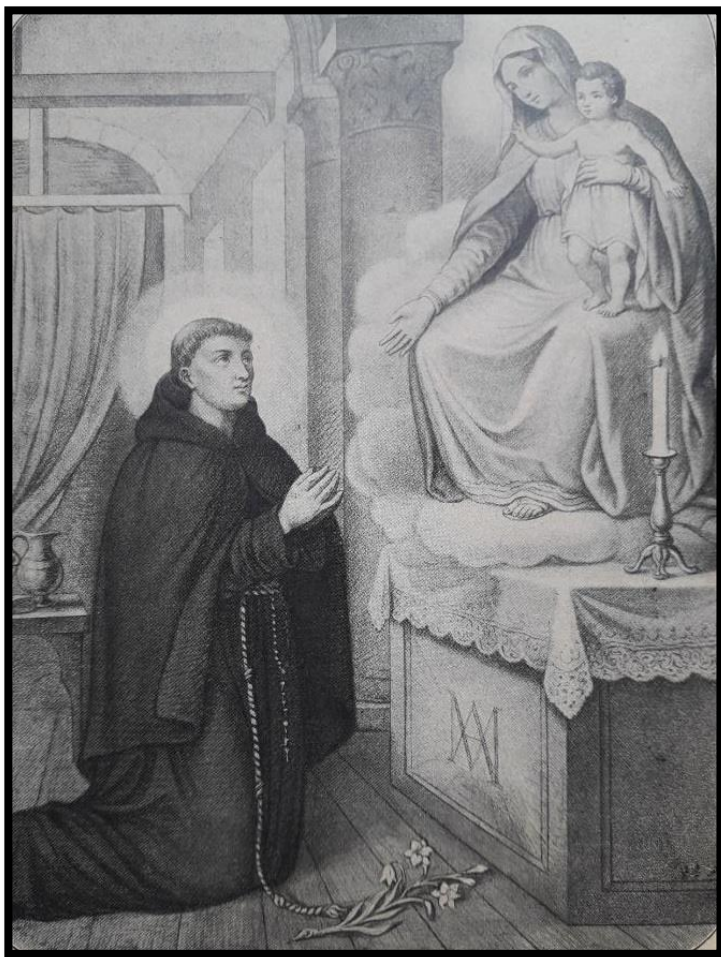


BIULETYN CZCICIELI ŚW. MARII GORETTI



Wydawane non-profit

Głos kapłański

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Sierpień jest miesiącem w którym nasza Ojczyzna cieszy się szczególnie z tryumfu nad bolszewią, w Dniu Tryumfu Maryi jakim było Jej Wniebowzięcie. Maryja zwyciężyła grzech i Jego skutki, a my możemy uciekać się do Niej jak do najlepszej Matki. Zasługi Niepokalanej dla naszego zbawienia polegają na Jej trwaniu przy Chrystusie w Jego ziemskiej walce o nasze zbawienie i współpracy z Nim. Ta praca Maryi trwa również w Niebie. Ona nigdy nie ma dość wstawiania się za nami i jako nasza Królowa bezustannie dba o swój lud. Powierzmy Jej kierownictwo naszego życia. Maryja dla naszego zbawienia wycierpiała więcej niż wszyscy Męczennicy, postarajmy się jak najlepiej korzystać z Jej cierpień.

Święty Jacku módl się za nami!

Z kapłańskim błogosławieństwem,

ks. Rafał Trytek

Co nam sierpień przypomina

Przeglądając kalendarz, widzimy, że w sierpniu aż cztery razy naznaczony jest dzień ku czci Najśw. Panny Maryi. Jeden z nich: Wniebowzięcie (15-go) jest świętem uroczystym, w które starsi i dzieci powinni wysłuchać Mszy św. i wstrzymać się od ciężkiej pracy; dwa inne dni: Matki Boskiej Anielskiej (2-go) Śnieżnej (5-go) są świętami tylko kościelnymi, to znaczy, że Kościół św. czci w te dni Matkę Bożą osobnymi modlitwami we Mszy św. i w pacierzach, które kapłani odmawiają, ale nie nakazuje nam, abyśmy koniecznie byli wtedy na Mszy św. i wolno w nie ciężko pracować. Czwarte święto Matki Boskiej wypada w ostatnią niedzielę sierpnia: jest to uroczystość Serca Maryi.

Dlaczego tak wiele świąt M. Boskiej naznacza Kościół św. w jednym miesiącu? Oto dlatego, aby nam wciąż przypominać, że mamy w niebie dobrą matkę, która nas

bardzo kocha i wszystko nam u Boga może uprosić i uprosi, jeśli Ją tylko czcić będziemy i często prosić o wszystko, czego nam tylko potrzeba. Wy dzieci drogie szczególnie miło jesteście Matce Najświętszej, bo serduszka wasze czyste, dusze niewinne. Jak Pan Jezus gdy chodził po ziemi, chętnie i z radością, dopuszczał do Siebie dzieci, pieścił je i błogosławił, tak i Matka Najświętsza z wielką miłością spogląda na was z nieba, strzeże was, modli się za wami i wyprasza wszystkie łaski, a cieszy się, gdy widzi dziecko, które Ją czci gorąco i serdecznie kocha. Czy, aby czcić Matkę Najświętszą trzeba się tylko modlić do niej ? Modlić się trzeba pobożnie i często wzywać Jej pomocy, ale to za mało. Jeśli, dziecko kochane, chcesz być miłe Matce Najświętszej, nie poprzestawaj na samej modlitwie, ale staraj się, ile tylko możesz, nie grzeszyć, poprawiać się ze swoich wad i błędów. Grzech obraża P. Jezusa; więc jakże może być miłe Matce Bożej takie

dziecko, które nie stara się o to, aby Syna Jej Najdroższego nie obrazić. Bądź więc dziecko posłuszne, skromne, czy to w zabawie, wśród towarzyszków, czy gdy samo jesteś; bądź pilne w nauce, pracy i modlitwie, a usługne i uprzejme dla wszystkich. Wtedy miłe będziesz

Matce Bożej i Ona wiele ci łaski uprosi, szczególnie w Swoje święta, gdy Ją wtedy osobną modlitwą uczcisz, odmówisz n. p. litanię, albo różaniec, lub, co jeszcze Jej miłsze, przystąpisz do Spowiedzi i Komunii świętej.

Dzwonek, sierpień 1911, R. 18, nr 15, str. 6 – 7.

Św. Klemens Hofbauer - - Apostoł Warszawy

Nowe krzyże

Wolnomyślne, wrogie Kościołowi żywioty Wiednia nie mogły na to patrzeć, że św. Klemens wypierał je ze stanowisk, dotąd przez nich niepodzielnie zajmowanych. najwięcej oburzał niedowiarków wpływ, jaki Święty wywierał na młodzież uniwersy-

tecką. WYROBIENI religijnie studenci nie kryli się i na uniwersytecie ze swymi przekonaniem, wskutek czego niejednego liberalnego profesora otrzymała przykrą, ale słuszną uwagę. Doszło do tego, iż jeden z oburzonych profesorów, począł grozić sprowadzeniem policji. – Aby się pozbyć niewygodnego przeciwnika,

niedowiarkowie wiedeńscy postanowili usunąć Świętego nie tylko z Wiednia, lecz wogóle z Austrii. Ponieważ zajmowali w kraju wpływowe stanowiska, zdawało się, że nietrudno im przyjdzie dopiąć swego celu.

Policja znowu jak najczulniejszym dozorem otoczyła Świętego; na jego kazania stale przysyłano policyjnych agentów. Wreszcie naczelnny kierownik policji wiedeńskiej, osławiony Sedlnitzky, zażądał od arcybiskupa Hohenwarta, aby zabronił Świętemu głoszenia kazań; arcybiskup jednak nie zastosował się tym razem do tak oburzającego żądania. Chwycono się wtedy innego środka: poczęto św. Klemensa oskarżać, że lekceważy sobie prawa państwowe, urządza w kościele procesje, zachęca do pielgrzymek i inne podobne „zbrodnie” popełnia. Św. Klemens widział, na co się zanosi i cierpiał. „Jakżeż często pragnąłbym, pisał (8 maja 1818), udać się na puszcze; widzę bowiem z bólem serca, że można by pracować, ale nie wolno”.

Położenie Świętego znacznie się pogorszyło jesienią 1818 r., a to z tego powodu, że O. Sabelli, stara-

jąc się o paszport na wyjazd do Szwajcarii, oświadczył w biurze policyjnym, że O. Hofbauer wysyła go za granicę w sprawach zgromadzenia. Wprawdzie policja wiedeńska i bez tego wiedziała, że Święty jest zakonnikiem i utrzymuje stosunki z członkami swego zakonu we Włoszech, w Polsce i w Szwajcarii, jednak przedtem patrzyła na to pobłażliwie; teraz zaś postanowiła oświadczenia Ojca Sabellego wykorzystać i posłużyć się nim do wydalenia św. Klemensa z Austrii.

Aby zdobyć dowody, że O. Hofbauer rzeczywiście jest niebezpieczny dla państwa, postanowiono przeprowadzić u niego ścisłą rewizję. Dnia 12 listopada 1818 r. w mieszkaniu św. Klemensa zjawili się niespodzianie komisarze: ks. Braig, liberał, niegodny nazwy księdza, i profesor Kaufmann; towarzyszył im jeden służący. Rozpoczęli rewizję, podczas której Święty siedział spokojnie i odmawiał różaniec. Poszukiwania nie dostarczyły upragnionych łupów. Po ukończeniu rewizji komisarze przesłuchali św. Klemensa i oświadczyli, że pozostawiają mu do wyboru: albo zerwać z zakonem, albo Austrję

opuścić. Obrął oczywiście to drugie; prosił tylko, aby ze względu na stargane zdrowie, pozwolono mu do wiosny pozostać w Wiedniu. Święty musiał podpisać oświadczenie, iż chce z Austrii wyjechać. Zanim komisarze opuścili mieszkanie, św. Klemens zapytał Braiga, czy już wszystko skończone. Gdy Braig dał twierdzącą odpowiedź, rzekł z powagą, podnosząc palec do góry: „Jeszcze jedno pozostało – sąd ostateczny”.

Teraz wolnomyśliciele wiedeńscy rozpoczęli starania, żeby cesarz nakazał św. Klemensowi opuścić Austrię. W podaniu, przedstawionem cesarzowi, twierdzili między innymi, że sam O. Hofbauer uprasza o pozwolenie na wyjazd zagranicę. Doradzali też monarsze, że chociaż odjazd O. Hofbauera może być odłożony do maja 1819 r., to jednak należy natychmiast pozbawić go zarządu kościoła św. Urszuli i domagać się od niego przyrzeczenia, iż do Austrii nigdy już nie wróci.

Dnia 26 grudnia 1818 r. cesarz Franciszek I podpisał reskrypt, zezwalający św. Klemensowi opuścić

Austrię, dodał wszakże, iż go wcale do tego nie zmusza.

Takie załatwienie sprawy nie było po myśli nieprzyjaciół św. Klemensa. Nie tracili jednak nadziei, że zdołają cel swój osiągnąć. Kanclerz Saurau zawiadomił arcybiskupa wiedeńskiego o reskrypcie cesarskim; zawiadomienie tak było ułożone, iż wynikało z niego, że św. Klemens najpóźniej 1 maja 1819 r. musi Wiedeń opuścić, zarząd zaś kościoła SS. Urszulanek arcybiskup niezwłocznie odebrać mu powinien.

Wyrok cesarza wydał się arcybiskupowi niesprawiedliwy. A ponieważ SS. Urszulanki usilnie go prosiły, aby nie pozbawiał je opieki długoletniego kierownika, udał się osobiście do cesarza i wytłumaczył mu, że św. Klemens pod przymusem podpisał oświadczenie, iż pragnie opuścić Austrię i powiedział cesarzowi wprost, że gdyby mimo wszystko wydał św. Klemensa, to utraciłby w nim najlepszego swego kapłana.

Teraz wykryły się kłamstwa urzędników: najpierw, że całą sprawę cesarzowi fałszywie przedstawiano, a potem, że rozporządzenie

cesarskie przekreślono. Wobec tego cesarz nakazał dostarczyć sobie wyjaśnień co do owej komisji, która św. Klemensowi zostawiła do wyboru: zerwanie z zakonem lub opuszczeniem państwa; dodał także, iż O. Hofbauer aż do dalszych zarządzeń ma w Wiedniu pozostać i spełniać dalej obowiązki spowiednika przy kościele SS. Urszulanek. Wkrótce potem cesarz wyjechał do Włoch i sprawa usunięcia św. Klemensa z Wiednia, ku niezadowoleniu wrogów Kościoła, nie została załatwiona według ich pragnień.

Cierpienia moralne, których Święty w Wiedniu tyle doznał, tak go usposobiły, że z utęsknieniem oczekiwał wiosny, żeby opuścić Austrię. Zanim jednak nadeszła wiosna, ciężko zachorował. Długoletnia praca ponad siły i przejścia ostatnich miesięcy podkopały jego zdrowie. Zdawało się, że nastąpi

już dla niego chwila opuszczenia świata. Bóg wszakże rozporządził inaczej. Św. Klemens wrócił jeszcze tym razem do zdrowia na rok jeden. Miał to być rok wielkich cierpień, lecz także i wielkich radości.

Pan Bóg wybranym swoim krzyżów nie szczędzi, lecz i bez pociech nie zostawia – obarcza krzyżami, aby pomnożyć ich zasługi, lecz od czasu do czasu posyła im anioła pociechy, żeby dodał im siły do dalszej walki. – Jak na niebie to się ukazują ciemne chmury, z których w czasie burzy biją pioruny, to znowu słońce na niem jaśnieje w całym swym przepychu, tak też i w duszy, prawdziwie miłującej Boga, to chmury pokus ją trapią i gromy cierpień przeróżnych na nią uderzają, to pokój niebiański i radość wewnętrzna ją zalewa. A wszystkie te zrzządzenia Boże nie zmierzają do niczego innego, jak tylko do wiecznego jej dobra.

Władysław Szotdrski C.SS.R, Św. Klemens Hofbauer Apostoł Warszawy, Kraków 1927, str. 159 – 164.

Katechizm św. Alfonsa

O modlitwie

Zwracam bardzo uwagę na obowiązek, jaki mamy aby polecać się Panu Bogu, iżby raczył nam udzielić Swojej pomocy ku zwyciężeniu pokus i ku wytrwaniu w Jego łasce. Łaski bowiem wytrwania ostatecznego nie możemy sobie sami wysłużyć, jak orzekł Sobór Trydencki (Ses. 6. c. 13); bo ona jest darem, którego udziela Pan Bóg za darmo miłym Sobie: a z pewnością ją da temu, który o nią prosi pokornie i z ufnością. Nauczają powszechnie teologowie, że modlitwa czyli polecanie się Panu Bogu jest potrzebną każdemu koniecznością środka, to znaczy: kto się nie modli, temu jest nie możebnem wytrwać w łasce i się zbawić. Stąd nauczają, iż ten dopuściłby się grzechu ciężkiego, któryby przez cały miesiąc zaniedbał się polecać się Panu Bogu.

Pan Bóg pragnie udzielić nam łask Swoich, ale chce, abyśmy o nie prosili; „albowiem wszelki, który

prosi, bierze” (Mat. VII. 8). Zapamiętaj sobie dobrze słowo „wzelki”, to znaczy, że także grzesznik, który prosi o łaski, je utrzymuje od Pana Boga. „Wzelki”, nauczają autorowie kościelni, a więc „bądź sprawiedliwy, bądź grzesznik”. Jest prawdą, iż grzesznik jest niegodnym łaski; lecz nauczają św. Tomasz, doktor Kościoła, że moc modlitwy nie opiera się na godności tego który prosi, ale na miłosierdziu i wierności Pana Boga. On bowiem obiecał: „Proście, a weźmiecie” (Jan 16. 24). To słowo Boże nie może nas w błąd wprowadzić.

Jednakowoż należy wiedzieć, że ta obietnica dotyczy jedynie łask duchownych, a nie łask doczesnych. Nieraz bowiem dóbr doczesnych, jako to: majątku, dostojenstw i zdrowia ciała Pan Bóg nam nie daje, właśnie dlatego iż nas miłuje, przewidując że te dobra zaszkodziłyby duszy naszej. Przeto ilekroć prosimy o łaski doczesne, powinni-

śmy prosić o nie z zastrzeżeniem i pod warunkiem, o ile nam będą one pomocne do zbawienia duszy; inaczej niech Pan Bóg nam ich nie udziela. Lecz o dobra duchowne dla duszy powinniśmy prosić bez zastrzeżenia i bezwarunkowo, ale z ufnością, pokornie i wytrwale.

Należy się modlić z ufnością. Mówi Jezus Chrystus: „Wszystko o cokolwiek modląc się prosicie, wiercie, że otrzymacie, a stanie się wam” (Marek 11. 24). – Pokornie należy się modlić, albowiem naucza pismo święte (Jak. 4. 6): „Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę dawa”. I wytrwale powinniśmy się modlić: łask bowiem, których potrzebujemy do osiągnięcia zbawienia jest tysiące: całego łańcucha łask chce nam udzielić P. Bóg: owóz temu łańcuchowi łask musimy ze strony naszej przeciwstawić łańcuch modlitw. Jeśli za braknie modlitw naszych, ustaną też pomoce Boże i nie zbawimy się. Stąd jako obowiązani jesteśmy

nieustannie nie obrażać Boga, tak też potrzeba, abyśmy nieustannie prosili Boga, aby nas wspomagał. Potrzeba, abyśmy nieustannie błagali Boga żebząc: „Panie, wspomóż, Panie, ratuj mnie, Panie, trzymaj mnie prawicą Swoją, daj mi wytrwanie, daj mi miłość Swoją”. I należy też zacząć te prośby, skoro tylko rano budzimy się ze snu, a potem wśród dnia nie przestawajmy i dalej powtarzać, a osobliwie gdy słuchamy Mszy świętej, gdy nawiedzamy Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie, wieczorem przed samym spoczynkiem, a najbardziej wtedy, gdy uderzają na nas pokusy, mówiąc bez odwołki: „Boże mój, przybądź mi ku wspomózeniu, Matko Boska, ratuj mnie”. Jednem słowem, jeśli chcemy się zbawić, jest rzeczą nieodzowną, abyśmy bezustanku modlili się do Pana Jezusa i do Najświętszej Matki naszej Marji, która otrzyma od Syna Swego wszystko, cokolwiek chce.

Katechizm św. Alfonsa Liguorego, Doktora Kościoła, rozszerzony przez ks. Bronisława Markiewicza, Miejsce Piastowe 1931r. , str. 23 – 25.

Żywot czternastu świętych Przyczyńców w potrzebie.

Święty Cyryak, Męczennik

Tego Świętego przedstawiają jako diakona, tak samo, jak świętego Wawrzyńca malarze przedstawiać zwykli. Jest to młodzieniec z krótko strzyżonym włosiem, trzymający w lewej ręce gałązkę palmową, a w prawej miecz, którym przebija straszliwego smoka.

Cesarz Maksymian po powrocie swym z Afryki do Rzymu kazał na uczczenie swego współregenta Dyoklecjana wystawić wspaniałą pałac, który dotąd istnieje w zwaliiskach, noszących miano „ruiny łaźni Dyoklecjana”. Do budowania tego gmachu używano pojmanych chrześcijan, nakładając na nich najwyższe roboty. Nie dawano im ani we dnie ani w nocy odpoczynku. Pewien znakomity, bogaty mąż, imieniem Trason, litując się nad smutną dolą swych współchrześcijan, kazał przez czterech chrześci-

jańskich, odważnych mężów: Cyryaka, Syzyniusza, Largusa i Smaragdusa zanosić im do więzienia tajemnie najpotrzebniejsze pożywienie. Papież, święty Marcelli, wyświęcił dlatego Cyryaka i Syzyniusza na diakonów i polecił im szczególnie pieczę nad ubogimi. Cyryak z całą gorliwością oddał się pełnieniu swego urzędu.

Kiedy pewnego razu przyniósł tajemnie chrześcijańskim robotnikom pożywienie, spostrzegł pomiędzy nimi poważnego starca, który się zdawał upadać pod ciężarem pracy. Głęboką litością zdjęty, prosił starca, aby mu pozwolił za siebie odbywać roboty. Starzec na to zezwolił, uciekł, a Cyryak wstąpił w jego miejsce i najcięższe wykonywał prace. Ale niezadługo został poznany, pojmany i do więzienia wtrąconym.

Trzy lata musiał przepędzić w więzieniu. Wtedy stało się, że szatan opętał córkę cesarza Dyoklecjana. Nikt się nie znalazł, któryby mógł nieszczęśliwej panience pomóc. Zawołano kapłana bałwanów, a temu zły duch zeznał, że tylko wtenczas ustąpi z panienki, gdy dyakon Cyryak za nią modlić się będzie. Posłano więc natychmiast po Cyryaka i przywieziono go z więzienia. Za pomocą Bożą przez modlitwę i błogosławieństwo uwolnił Cyryak cesarzównę od jej dręczyciela. Cesarzowa do głębi duszy cudem tym przejęta, pozwoliła, że Cyryak mógł cesarzównę uczyć, a potem ją ochrzcić. Cesarz sam z powodu wielkiej miłości do córki, wziął Cyryaka pod swą ochronę i podarował mu piękny dom, gdzie nie nagabywany od nieprzyjaciół Chrystusa, mógł swobodnie ze swymi towarzyszami żyć i służyć Zbawicielowi.

W tym czasie córka Sapora, króla Persów, popadła w taką samą chorobę, co córka Dyoklecjana. Sapor dowiedziawszy się, że dyakon Cyryak uleczył cesarzównę, wyprawił poselstwo na dwór cesarski z prośbą o przysłanie mu świętego Dya-

kona. Uwiadomiony o tem Cyryak, wybrał się natychmiast w drogę. Po uciążliwej podróży, którą odbył pieszo, dostał się szczęśliwie do króla Sapora. Włożywszy ręce na chorą, modlił się, i natychmiast szatan ustąpił. Na ten cud zażądało natychmiast 420 osób Chrztu świętego. Po udzieleniu odpowiednich nauk i ochrzczeniu świeżo nawróconych chrześcijan, wrócił Cyryak do Rzymu, gdzie zajął znowu dawne swe mieszkanie i służył Bogu na czuwaniu, poście i modlitwie.

Do tego czasu stał pod opieką cesarza Dyoklecjana i nikt mu nic złego wyrządzić nie mógł. Ale stało się, że cesarz przedsięwziął daleką podróż, a okrutny Maksymian, korzystając z jego nieobecności, postanowił się tymczasem z chrześcijanami uskromnić. Pierwszą ofiarą jego był dyakon Cyryak. Okuto go w kajdany i stawiono przed sędzięgo Karpazyusza. Ten uczynił mu zarzut, że potężnemu cesarzowi Maksymianowi odmawia postuśczeństwa. „My jesteśmy posłuszni cesarzowi, ale ofiary składamy tylko Panu naszemu, Jezusowi Chrystusowi”, odrzekł mu na to św. Cyryak. Wtedy Karpazyusz

począł drwić ze siwych włosów Świętego, powiadając, że go zrobi młodym i ładnym. Kazał więc roztopić smoły i wrzątkiem tym połączyć głowę Świętego. Z anielską cierpliwością zniósł Święty tę nader bolesną męczarnię i głośno zawołał: „Chwała Tobie, o Panie, że raczysz nam, sługom Twoim, przez bramę męczarni wchodzić do Królestwa niebieskiego”. „O stary głupcze!” zawołał, śmiejąc się Karpazyusz, „czyż chcesz chętnie umrzeć bolesną śmiercią?” Na to mu odpowiedział Cyryak: „Zawsze było moim pragnieniem umrzeć dla Chrystusa!” Teraz Karpazyusz starał się stałego wyznawcę Pana obietnicami przeciągnąć na swą stronę. Obiecał mu wielkie podarunki, gdyby bogom złożył ofiary. Na to znowu powiedział Cyryak: „Daj je takim, którzy Pana naszego, Jezusa Chrystusa, Stworzyciela świata, znać nie chcą”.

Poznawszy Karpazyusz, że ani groźby, ani pochlebstwa nie doprowadzą stałego sługę Jezusowego do zaprzania się Wiary świętej, pełen wściekłości rozkazał go rozciągnąć na torturach, powyłamywać członki i tłuc go pałkami. Wpo-

śród niesłychanych mąk nie słyszano z ust cierpliwego Męczennika innych słów, jak tylko: „Zmiłuj się nade mną, Panie! zmiłuj się nade mną i bądź mi miłościw!” Karpazyusz więc widział się zwyciężonym, gdyż ani męki na torturach nie zdołały odwieść Świętego od miłości do Jezusa Chrystusa.

Dlatego Karpazyusz doniósł o wszystkim cesarzowi, a ten niebawem nakazał, aby św. Cyryaka oraz z wielu innymi chrześcijanami, którzy z nim więzienie dzielali, stracono. Wyprowadzeni na drogę *via salaria*, czyli drogę solną, zostali pomiędzy tą drogą a ogrodami Sallustysza straceni, a od kapłana Jana niedaleko od miejsca stracenia pogrzebani. W kilka miesięcy później na rozkaz Papieża Marcellego podniesiono z grobu ciała święte i dnia 8 sierpnia 309 umieszczono w willi świętej Lucyny. Cesarz Otton I (936-973) wystarał się o jedną rękę tego Świętego, którą złożono w Bambergu, a drugą rękę przysłał Papież Leon IX w roku 1049 opactwu w Altdorf w Alzacji.

Święty Cyryak doznaje w wielu okolicach chrześcijańskich szcze-

gólnej czci i jest Patronem przeciw gwałtownym pokusom.

*Modlitwa do świętego Cyryaka
w gwałtownych pokusach*

Wierny, święty Sługo Boga! Tyś z nieprzełamaną wiernością wytrwał w wierze w Jezusa, Syna Boga żywego, i nic nie zdołało Cię od Jezusa oderwać, ani kajdany, ani nawet śmierć. Dla tej stałej wiary, dla tej gorącej miłości dostąpiłeś też łaski, żeś mógł przeciwnika Boga, owego nigdy niespokonywanego nieprzyjaciela rodu ludzkiego, owego od początku mordercę dusz, zwyciężyć i wyganiać go z nieszczęśliwych opętanych. O, który teraz już otrzymałeś zapłatę w chwale niebieskiej za Twoją wierną służbę, weźmij mnie pod Twoją opiekę i dopomóż Twoją przyczyną, abym pokusy, które się na mnie cisną, zdołał zwyciężyć. Ty

znasz podstępny nieprzyjaciela ludzkości, Ty znasz jego podszepty, Ty wiesz, jako on dniem i nocą krąży ku zatraceniu dusz. Ja jednakże chcę mą duszę uratować, ja nie chcę pójść za obrazami tworzącymi się z mej wyobraźni. A jednak, gdy myślę, że już je odepchnąłem, cisną na mnie tak gwałtownie, że mam obawę, abym na nie zezwolił. Ach, kochany, święty dyakonie! Błagam Cię, okaż Twą potęgę, którą Ci Jezus już za życia Twego dał nad szatanem, i wypędź nieprzyjaciela z mej duszy, skoro on z pokusami do mnie się zbliży. Gdyby to jednak było wolą Boską, że mam pod naciskiem pokus cierpieć dalej, to wstaw się za mną, abym otrzymał łaskę, iżbym mógł się im zawstawić i duszę moją, która przez Chrztost święty stała się świętynią Ducha Świętego, zachować od wszelkiej zmy. Amen.

Nabożeństwo do czternastu św. przyczynców w potrzebie, w wszelkich dolegliwościach pociechę przynoszące, Mikołów 1898, str. 48 – 54.

O ufnym zdaniu się na Opatrzność Bożą – Bł. Klaudiusz Colombière

Przeciwności są korzystne dla sprawiedliwych, a konieczne dla grzeszników

S pójrzmy na czułą matkę starającą się pocałunkami utulić krzyki zapłakanego dziecka, któremu lekarz przykłada do ciała rozżarzone żelazo. Dokąd ta bolesna operacja przebiega pod jej okiem i za jej zgodą, któż śmiałby wątpić w niezwykłą skuteczność tego zabiegu, nawet jeśli nie przywróci dziecku pełni zdrowia, to przynajmniej złagodzi ostre i długotrwałe bóle, na które cierpiało.

Tak samo dzieje się w przypadku spotykających nas przeciwności. Skarżymy się, gdy nas ktoś dręczy, znieważa, oczernia czy okrada. Zbawiciel nasz (a Imię to droższe jest od imienia ojca i matki), jest świadkiem wszystkich naszych cierpień, gdyż nosi nas na rękach

i uroczyście oświadczył, że cokolwiek nas dotyka, dotyka tym samym żrenicy Jego oka. On jednak że sam pozwala, byśmy byli doświadczeni, chociaż z łatwością mógłby nam tego oszczędzić. Dlaczego więc wątpimy, że te przejściowe próby przynieść nam mogą większe korzyści?!

Gdyby Duch Święty nie nazwał błogosławionymi wszystkich cierpiących na ziemi, gdyby każda strona Pisma Świętego nie mówiła o korzyściach płynących z przeciwności, gdybyśmy nie widzieli, że są one najzwyczajniej udziałem przyjaciół Boga, także nie wierzyłbym, iż przynoszą nam one nieskończone korzyści. Po to, bym nabrał co do tego przekonania, wystarczy mi, że wiem, iż Bóg sam wolałby cier-

pieć wszystko, co nienawiść ludzka zdolna była wymyślić dla zadania Mu tortury, niż widzieć się skazanym na najłżejsze męki piekielne; wystarczy mi, powtarzam, wiedzieć, że nie kto inny jak tylko sam Bóg przygotowuje i podaje mi do

wypicia kielich goryczy na tym świecie. Bóg, który sam tyle cierpiał, żeby ocalić mnie od cierpienia wiecznego, nie zadawałby mi dzisiaj bólu wyłącznie dla jakiejś okrutnej i niepotrzebnej przyjemności własnej.

Jean-Baptiste Saint-Jure SJ, Zaufanie Opatrzności Bożej. Źródło pokoju i szczęścia, Warszawa 2018, str. 138 – 139.

Wniebowzięcie Najśw. Maryi Panny

Najświętsza Maryja Panna, według podania powszechnie przyjętego, umarła w Jerozolimie, w 23 roku po Wniebowstąpieniu Pańskim. Zaraz po tem błogostawionem zaśnięciu i złożeniu jej w grobie, na głos Boży zmartwychwstała, i razem już z duszą i ciałem wziętą została do nieba, gdzie umieszczona na prawicy Jezusa, wywyższona jest nad chóry

Anielskie i ogłoszona Królową wszystkich stworzeń. Przedmiotem przeto i celem uroczystości dzisiejszej jest uczczenie błogostawionej śmierci Najświętszej Bogarodzicy, jej zmartwychwstania i wzięcia do nieba.

Jako wyrażenie radości swej z tryumfalnego wniścia do górnego Syonu zmartwychwstałej Maryi, wierni przynoszą dziś do poświęcenia zioła i kwiaty; podobnie jak

niegdyś rzesza ludu, z palmami w rękę, spotykała Jezusa, jako Króla tryumfalnie wjeżdżającego do Jerozolimy. A może w zaprowadzeniu tego zwyczaju miano wzgląd i na starożytne podanie, według którego, gdy Apostołowie, trzeciego dnia po pogrzebie Bogarodzicy, otworzyli jej grób, żeby raz jeszcze Ją oglądać, wtedy na miejscu, gdzie spoczywało Jej niepokalane i święte ciało, znaleźli rosnące wykwitłe lilije, te godła jej dziewiczej czystości i niewinności. Zamiar Kościoła w poświęcaniu tych ziół

i kwiatów okazuje się z ducha modlitwy.

Przyjęci najżywszem weselem z tak wielkiego szczęścia i chwały Maryi, tej Królowej Niebieskiej i Matki naszej, z synowską ufnością w potrzebach duszy i ciała udawajmy się o pomoc do tej potężnej Pośredniczki naszej i jedynej szafarki łask Boskich, i składając Jej codziennie hołd czci pobożnej, mianowicie dzisiaj prosimy Ją o łaskę szczęśliwej śmierci, i połączenie się z nią w chwale niebieskiej.

Bogarodzica sierpień 1887, R. 2, nr 8, str. 60.

Św. Jacek Odrowąż

Grób: w klasztorze OO. Dominikanów w Krakowie.

Obraz: Przedstawia św. Jacka, unoszącego Najśw. Sakrament i figurę kamienną Matki Bożej.

Życie: Św. Jacek i Czesław to rodzeni bracia. Wychowywali się razem na zamku w Kamieniu na Śląsku opolskim. Uczyli się również razem zagranicą, a po powrocie św. Jacek został, jako kapłan, ar-

chidjakonem w Gnieźnie. Pojechali później obydwaj z Iwonem, (biskupem późniejszym krakowskim) do Rzymu. Tam Iwo przedstawił obydwu braci św. Dominikowi, który ich przyjął do swego zakonu. Po powrocie do Polski bracia podzielili się pracą. Czesław wziął ziemie czeskie i śląskie, św. Jacek zaś Polskę, Litwę, Ruś i Prusy.

Kilka lat przebywał św. Jacek w Krakowie i tu w klasztorze kształcił kleryków. Stąd też wysyłał zakonników na Litwę, Wołyń, Podole i Węgry. Sam zaś udał się do Kijowa.

W r. 1240 musiał uchodzić z Kijowa przed Tatarami. Cudownie uszedł stamtąd, unosząc ze sobą Najśw. Sakrament i kamienną figurę Matki Bożej. Przybył do Halicza i tu w kościele złożył te najśw. skarby. Lecz gdy tylko w Kijowie i okolicy odbudowano spalone kościoły, wrócił tam i pracował dalej nad nawracaniem niewiernych, a nawet Tatarów.

W ostatnich latach swego życia zwiedzał wszystkie klasztory dominikańskie w Polsce, którymi otoczył nasze ziemie jakby murem obronnym przed pogaństwem. Gdy przy-

był do Krakowa, zasłabł i w sierpniu umarł.

Papież Klemens VIII zaliczył Jacka w poczet Świątych w r. 1594.

Legenda

W drodze powrotnej z Rzymu do Polski zatrzymywał się św. Jacek w Niemczech, na Morawie i w różnych miejscowościach, gdzie już zaczął głosić pierwsze swe nauki. Wiedzano o tem w Krakowie i z niecierpliwością oczekiwano przybycia św. Jacka.

Wreszcie naznaczono dzień WW. Świątych na jego przyjęcie. Niestety uroczystość przyjęcia nie udała się, bo obfity deszcz zmusił zebranych do chronienia się po domach i kościołach. Zostali tylko na rynku szewcy. Do nich zwrócił się św. Jacek ze słowami: „Wasz cech będzie mi wierny” – i pobłogosławił ich. Od tego czasu szewski cech nosi baldachim w czasie procesji Bożego Ciała w kościele Dominikanów.

Sam zaś Leszek biały, który przyszedł powitać św. Jacka upadł na kolana. Zdziwiony św. Jacek zachowaniem się księcia, zawołał:

„Jestem tylko człowiekiem, nie mnie należy się taka cześć”.

Ksiązę odpowiedział:

„Nie tobie ją oddaję, lecz Marji Królowej nieba, którą widzę, jak cię otacza swą opieką”.

Modlitwa

Boże, który nas błogosławionego Jacka wyznawcy Twojego doroczną uroczystością rozweselasz, spraw miłościwie, abyśmy, pamiątkę jego przejścia do nieba obchodząc, przykłady jego życia naśladowali. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa... Amen.

Ks. St. Ł, Zawsze Żywi, krótkie czytanki dla młodzieży o życiu, pracy i relikwjach św. Patronów Polskich, Kraków 1931, str. 34 – 37.

Św. Alfons – o miłości bliźniego

O miłości w obejściu

Jeśli kochasz miłość świętą, staraj się zachować ją w obejściu ze wszystkimi, okazując zawsze uprzejmość i łagodność. Słodycz, łagodność to cnota baranka, to cnota Pana Jezusa, który Barankiem chce być nazwa-

ny. A zatem w całym obejściu, mowie i postępowaniu okazuj słodycz i łagodność względem wszystkich, którzy cię otaczają, nie tylko względem Starszych i równych, ale, raz jeszcze powtarzam, względem wszystkich, a szczególnie wzglę-

dem tych, co cię obrazili, którzy patrzą na ciebie niechętnym okiem, albo przeciwko tobie powstają, mają do ciebie naturalny wstręt, lub ci się odpłacają niewdzięcznością. Miłość wszystko wytrwa; a zatem niech się nie chlubi miłością, kto znosić nie chce niedostatków bliźniego. Niema nikogo tak cnotliwego na ziemi, ktoby nie miał błędów swoich. W tobie także ileż się ich znajduje! Czyliż nie pragniesz, aby drudzy rządili się względem ciebie miłością i słabościom twoim pobłażali? Bądźże więc także dla drugich wyrozumiałością i niedoskonałości ich znoś cierpliwie, pomnając na te słowa Apostolskie: *Jedni drugich brzemiona noście* (Gal. 6, 2). Uważaj, z jaką cierpliwością matka znośzą błędy dzieciaków swoich; czemu? Bo kochają. Można więc poznać z postępowania twego, czy kochasz drugich miłością świętą, która, nadprzyrodzonym darem będąc, powinna być jeszcze silniejsza od naturalnej miłości. Wspomnij sobie, z jaką cierpliwością Pan Jezus, żyjąc z uczniami Swymi, znosił ich niedoskonałości! Jaką miłość okazał nawet Judaszowi, myjąc mu nogi, aby zmiekczyć jego serce tym

aktem pokory niezrównanej! Ale czemu w drugich szukać przykładu? Spójrzj tylko na samą siebie. Z jaką cierpliwością Boski nasz Zbawiciel znosił cię dotąd! A ty nie chcesz podobnej dobroci okazywać bliźnim twoim? Lekarz nienawidzi choroby, lecz miłuje chorego; również i ty, jeśli tobą miłość powoduje, masz grzech nienawidzieć, lecz w sercu nosić tego, kto zgrzeszył. „Cóż więc zrobię? Rzekniesz może, czuję ku tej osobie wstręt, którego przewyciężyć nie mogę”. Oto tej mierze odpowiedź moja: „Miej trochę więcej ducha Chrystusowego, trochę więcej miłości świętej, a ten wstręt, jakiego doznajesz, przejdzie powoli”.

Zobaczmy teraz, jak w miłości i w łagodności ćwiczyć się trzeba. Staraj się, ile tylko możesz, powściągnąć w każdym zdarzeniu skłonność do gniewu. Porzuć wszelkie słowa opryskliwe i niestosowne, wszelkie dumne i szorstkie ruchy, bo takowe ułożenie i obejście dotkliwsze jest czasem od słów zelżywych. Jeśli cię ktoś ukłuje niekiedy wzgardliwym słowem, znoś to chętnie, znoś dla miłości Pana Jezusa, który dla ciebie wy-

cierpieł nieporównanie większe upokorzenia i obelgi. Boże mój! Jakże smutno jest patrzeć na pewne dusze, które na modlitwie trawia długie godziny, komunikują często, może nawet codziennie, a potem tyle drażliwości okazują za najmniejsze słówko, za najmniejsze uchybienie w grzeczności, za najmniejszą niewzględność, z jaką ktoś przeciwko nim zawinił! Gdy siostra Marya od Wniebowstąpienia doznawała przykrego obejścia od drugich, śpieszyła natychmiast przed Przenajświętszy Sakrament i rzucając się z miłością do nóg Pana Jezusa, mówiła: „Oblubieńcze mój najmilszy, oto Ci przynoszę ten malutki podarunek, proszę, abyś to przyjąć raczył i abyś przebaczył tej, która mnie obrażała!” Czemuż i ty nie możesz czynić podobnie? Trzeba raczej wszystko wycierpieć, niżeli zrywać więzy miłości, które powinny jednoczyć serca nasze. O. Alvarez mówi, iż cnota słabą jest, dopóki jej nie doświadczyły doznane od bliźnich przykrości, bo dopiero wtenczas poznać można, czy dusza prawdziwą miłość posiada.

Jeśli się kto z gniewem do ciebie odezwie, jeśli cię kto dotknie słowem zelżywym, albo gorzkie czyni ci wyrzuty, odpowiedz łagodnie, a zobaczysz, że się uspokoi. *Odpowiedź łagodna uśmierza gniew* (Prz. 15, 1), mówi Pismo święte. „Ani ogień ogniem, ani gniew gniewem ugaszony być nie może”, powiada św. Jan Chryzostom. Jeśli z gniewem odpowiadasz temu, kto z zapalczywością mówi do ciebie, jakże chcesz, aby łagodniejszy głos przybrał? Jeszcze go więcej rozdrażnisz i bardziej obrazisz miłość świętą. Raz jeszcze odpowiem: odpowiedz łagodnie, a poskromisz w bliźnim twoim gniewliwe uniesienia. Píše Sofroniusz w tym przedmiocie, że dwaj zakonnicy podróżni, zbłądziwszy z drogi, weszli przypadkiem na rolę zasianą. Wieśniak, który pilnował tego pola, rozjątrzony z gniewem, począł na nich krzyczeć zelżywymi słowy. Zakonnicy nic mu najprzód nie odpowiadali, lecz widząc, że się ów człowiek coraz większą zapalczywością unosi, rzekli łagodnie: „Bracie! Winni jesteśmy, ale nam przebac dla miłości Bożej”. Wieśniak, tą pokorną odpowiedzią ujęty, poczuł żal z wyrządzonej im obelgi

i serdecznie za nią przeprosił a wzruszony łagodnością owych zakonników, świat porzucił i wstąpił do ich klasztoru.

Może ci się niekiedy zdawać będzie słusznem, a nawet potrzebnem poskromić zuchwałość niektórych, dając im ostrą odpowiedź, zwłaszcza gdy masz jakiś zarząd i gdy kto winnemu ci uszanowaniu uchybi; lękaj się jednakże pomyłki w tym razie i wiedz o tem, że w takowem zdarzeniu bardzo często raczej namiętność, niż słusność przemawia. Nie przeczę temu iż czasem gniewać się wolno byle tylko bez grzechu, jako Dawid upomina: *gniewajcie się, a nie grzeszcie* (Ps. 4, 5), wielka jednakże zachodzi trudność w roztropeńm wypełnieniu tej rady. Puszczając wodze namiętności gniewu, podobni jesteśmy do owego jeźdźcy, którego rozhuwany koń unosi i który sam nie wie, gdzie pędzi. Bardzo mądrze napisał św. Franciszek Salezy, że powściągać należy wszelkie poruszenia gniewu, choćbyśmy nawet mieli najsprawiedliwszą gniewania się przyczynę. Tenże święty przydaje: „Lepiej będzie, iż powiedzą o tobie, że się nigdy nie

gniewasz, niżeli, że to słusznie czynisz”. „Gniew, do serca wpuszczony, trudno wyrwać stamtąd,” mówi Augustyn św. i zaleca usilnie, aby przed tą namiętnością drzwi zamykać, skoro ją tylko zbliżającą się pocujemy. Pewien filozof, imieniem Agrypin, straciwszy całe mienie swoje, mówił: „Jeśli straciłem majątek, niechże przynajmniej pokój zachowam”. Odpowiedz tak samo, gdy cię ktoś dotknie słowem, za które gniewałby się można. Obrażono cię, chceszzże dlatego utracić pokój wewnętrzny, unosząc się gniewem? Jeśli się tą namiętnością zapalisz, wierz mi, iż więcej sławie twojej przeniesiesz szkody, niżeli zaszkodzić jej mogli ci, którzy cię przykrem słowem znieważyli. Św. Augustyn powiada, że, kto się gniewem unosi za wyrządzoną sobie zniewagę, ten się sam karze. Zawsze jest to niedobrze, gdy pozwalamy, aby wichur gniewu podnosił fale serca naszego, bo, jako mawiał św. Aloizy Gonzaga, szatan zawsze coś ułowić może w zamkniętej wodzie, to jest w duszy, gniewem wzburzonej.

Już ci zalecałem łagodnie odpowiadać, choćby nawet ktoś z gnie-

wem do ciebie mówić lub cię obrażał zelżywemi słowy. Jednakże, jeśli w takim razie czujesz wzruszenie gniewu, to, zamiast odpowiadać, raczej zamilknij, bo wtedy namiętność mogłaby ci przedstawić wszystko, co by powiedzieć można, jako słuszne i sprawiedliwe, a dopiero, ochłonąwszy, możnaby poznać, że się miłość obraziło niestosownemi słowy. „Okno, przyćmione gniewem, dobrze widzieć nie potrafi”, mówi św. Bernard. Gniew bowiem przed oczyma twemi jest jako zasłona czarna, która ci przeszkadza rozróżnić dostatecznie, co jest proste, a co krzywe.

Gdyby się zdarzyło, iż kto cię obraził, przychodzi cię przeprosić, strzeż się tego, aby nie okazywać zimnej i odrażającej postaci, aby nie odpowiadać jakoby półgębkiem, aby nie spuszczać i nie zwracać oczu, gdy mówi do ciebie; bo, tak czyniąc, możesz obrazić miłość bardzo ciężko, pobudzić tę osobę do utwierdzenia się w niechęci i nienawiści ku tobie i wszystkim patrzącym na to możesz dać wielkie zgorszenie. W takim razie staraj się okazać serdeczną przychylność. Gdyby ta osoba uklękła i do nóg

twoich schylić się chciała, uklęknij także, a gdy dla przeproszenia ciebie usta otwiera, zatrzymaj ją i rzeknij z miłością: „Co robisz? Ty wiesz, że cię kocham i cenię! Cemuż mnie przepraszasz? Mnie to raczej należy prosić o przebaczenie, że się narażam tobie moją głupotą, niedbalstwem i nieuwagą względem ciebie, proszę więc z całego serca o odpuszczenie”.

Gdy się przeciwnie zdarzy, iż ty obrazisz lub zmartwisz kogo, staraj się natychmiast wszystkimi sposobami uspokoić tę osobę i stłumić w jej sercu żal, jaki mogłaby mieć od ciebie. Św. Bernard powiada, iż najlepszy sposób nagrodzenia urazy jest upokorzyć się serdecznie. Użyj więc tego sposobu, o ile możesz, najspieszniej, uczyni sobie gwałt dla przezwyciężenia wstrętu, jakiego w tym razie można doznawać; im dłużej zwłoczysz, tem większej doznawać będziesz trudności w tem upokorzeniu, tak, iż w końcu zaniechasz go zupełnie. Pamiętaj o tem, co Pan Jezus mówi: *Jeśli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie. Zostaw tam dar twój przed ołtarzem,*

a idź się pierwszej zjednać z bratem twoim (Mat. 9, 23). Nadmienić jednakże potrzeba, iż się od tego aktu upokarzającego wstrzymać należy, jeśli się spodziewamy, że krok takowy do większego gniewu pobudzi osobę, która do nas ma urazę. Wówczas trzeba czekać chwili sposobnej albo prosić kogo, aby w imieniu naszym przejednał obrażoną osobę, a tymczasem starać się trzeba obejściem swoim

i podwójnymi względami łagodzić serce tego, komu przykrość wyrządzona została.

Modlitwa

Odkupicielu mój najdroższy! Kocham Cię, a dla Ciebie kocham wszystkich bliźnich. Owładnij wszystkie uczucia serca mego, aby nic kochać nie mogło oprócz Ciebie; a wszystkich w Tobie jedynie i dla Ciebie. Amen.

św. Alfons Liguori, Droga uświętobliwienia, tom II, Warszawa 1901, str. 247 – 252.

Śląsk święty

Ziemia dawnych Ślęzan, zamieszkujących górne i dolne porzecze Odry; bywa nazywaną „Śląskiem świętym”. Jest to nazwa zupełnie słuszna. Żadna bowiem z dziedzin pierwotnej Polski nie piastowała na łonie

swojem tylu Świętych, ilu piastowała ziemia śląska.

Na śląskiej ziemi „świętość” krzewiła się od czasów najdawniejszych. Początków wzrostu świętości należy tutaj szukać jeszcze niemal w drugiej połowie IX wieku,

czyli wtedy, kiedy cała Polska, razem ze swoimi władzami, osiadłymi w Kruświcy, była jeszcze długo pogańską.

Wiadomo bowiem, że ziemia Ślązan, jakoteż ziemia Wiślan, podbite ongiś przez książąt wielkomorawskich, należały do krajów, w których apostołował św. Metody, zwany tutaj Strachotą, i że Ślązanie, oraz Wiślanie byli ochrzczeni z poręki tego świętego apostoła Słowian jeszcze około r. 880. Już wtedy zatem nawiedziła ziemię śląską łaska Boża, która jest matką świętości.

Właściwa atoli świętość, w postaci ludzi, uświęconych łaską, oraz jaśniejących bohaterską cnotą, zjawia się na ziemi śląskiej w ośmdziesiąt kilka lat później. Wówczas bowiem przeciąga przez śląską dziedzinę „chrzestna macierz” Polski, bogobojna księżna Dubrawka, przyszła małżonka Mieszka I, której potomność przyznała chlubne miano „świętobliwej”. W trzy lata później ciągnie tędy pierwszy przedstawiciel apostołującej Polski, idący „szukać Chrystusa w śmierci” pośród pogańskich Prusów, a mianowicie św. Wojciech, którego

pamięć związane z powstaniem kościołów w Cieszynie, Bytomiu, oraz Opolu. Rychło potem podąża za nim jego serdeczny przyjaciel, równie „Chrystusa w śmierci szukający” i ginący w imię apostołującej Polski, św. Bruno Saksończyk.

Niemal bezpośrednio za nimi ścigają na ziemię śląską dwaj małopolscy pustelnicy, św. Jędrzej, zwany Wszeradem, i św. Benedykt, którzy przenosząc się z miejsca na miejsce dolinami Dunajca, Popradu, Wagu i Odry, osiadają czasowo nad rzeczką Oławą, kędy potomność uczciła ich pamięć wzniesieniem kapliczki, zburzonej przez husytów r. 1448. Niewątpliwie nawiedzał ziemię śląską także św. Stanisław, biskup krakowski, którego owczarnia obejmowała okręgi cieszyński i bytomski. W samym sercu Śląska, nad rzeką Ślężą, około góry zwanej ongiś Śląską, a później Sobótką, miał rodowe dziedzictwo mąż wielkiej świętobliwości, który zbudował i wyposażył siedmdziesiąt siedm kościołów, Piotr Włastowicz, zwany także Duninem, a przez ludność śląską mianem „błogosławionego” uczczony.

Najdostojniejszy jednak zastęp Świętych zjawia się na śląskiej ziemi w wieku XIII. Wtedy bowiem jaśnieje pełnią cnót zrazu na książęcym stolcu we Wrocławiu, a później w zaciszu klasztoru Cystersek w Trzebnicy św. Jadwiga, małżonka bogobojnego księcia Henryka Brodatego i matka bohaterskiego syna, również Henryka, który za Wiarę i Ojczyznę żywot poświęcił. Obok świętej św. Jędrzeży celuje równie wielką doskonałością jej bogobojna synowa, wdowa po poległym Henryku, księżniczka Anna, siostra trzeciego zakonu franciszkańskiego, także za świętą uważana. Współcześnie ze świętymi księżniczkami działa na Śląsku wielce świątobliwy i za „błogosławionego” uważany, a węzłami krwi ze śląskimi Odrowążami związany, Krakowski biskup Iwo, czcigodny stryjeczny i wychowawca największego Świętego Ślązaka, św. Jacka Odrowąża. Wychowany w szkole wysokiej bogobojności stryja św. Jacek, wielki chorąży apostołującej Polski, żarem swojej świętości porывa za sobą cały szereg osób, a mianowicie: stryjecznią siostrę bł. Bronisławę Odrowążównę, również rodowitą Ślązaczkę, okry-

wającą chwałą swego ubłogosławienia zgromadzenie krakowskich Norbertanek, — następnie swego towarzysza zakonnego, bł. Czesława, długoletniego apostoła Śląska i cudownego obrońcę Wrocławia, — dalej, także swego towarzysza, nazywanego „błogosławionym”, Henryka Morawczyka, słynącego świętością w Opolu, — oraz bliźniego krewniaka, pasterza krakowskiej owczarni, ze Śląskiem związanego węzłami krwi i pastrozowania, biskupa Prędotę Odrowąża, głośnego pośmiertnymi cudami, dla których nazwano go „błogosławionym”.

Wyniesiona wysoko przez św. Jadwigę i św. Jacka świętość krzewi się dalej na śląskiej ziemi, wydając długi szereg osób, pospolicie nazywanych znowu „błogosławionymi”, pomimo, że Kościół święty owego „ubłogosławienia” nie zatwierdzał. Między tymi „błogosławionymi” wybija się w wieku XIV postać czcigodnego pasterza wrocławskiej owczarni, rodaka św. Jacka z Kamienia, biskupa Okszy Nankiera, który boso obchodząc kościoły w Nyssie w dzień wielkopiątkowy, nagle ziemskie

życie zakończył. Niemal współczesnie za świętobliwym pasterzem jaśnieją doskonałością u wrocławskich Dominikanów „błogosławieni” Jan i Konrad, u nysseńskich „błogosławiony” Dominik, a między raciborskimi Dominikankami „błogosławiona” Eufemja, pospolicie zwana Ofką, córka raciborskiego księcia Przemysława, która po śmierci zastąpić miała u swego grobu cudownym daniem znaków, ilekroć śląską ziemię miało spotkać jakieś nieszczęście.

Ponieważ zasię, gwoli darowizny Kazimierza Sprawiedliwego, chcącego pozyskać sobie raciborskiego księcia Mieszka, kawał dawnej ziemi krakowskiej z grodami Bytomiem, Oświęcimiem, Zatorem i Siewierzem, przypadł dziedzinie śląskiej, przeto między „śląskich Świętych” wchodzi dalej św. Jan, rodem Kęczanin, mistrz krakowskiej wszechnicy i perła polskiego duchowieństwa, — jego rodaczka z Kęt „błogosławiona” Ludmiła, świętobliwa siostra trzeciego zakonu franciszkańskiego, spoczywająca w Rzymie, — a następnie „błogosławione” siostry zakonu drugiego Jadwiga ze Zatora i Martyna

z Oświęcimia, umęczone w Zawichoście czasu nawały tatarskiej, — a w końcu świętobliwi bracia zakonu pierwszego, „błogosławieni” Aleksy, Michał, Gabriel, Jan, Aleksander i t. d.

Z pośród tego licznego „pospółstwa Świętych” śląskich wybijają się w dalszym postępie czasu dwie wielkie postacie męczenników, rodowitych Ślązaków, a mianowicie błog. Melchiora Grodzieckiego, kapłana Towarzystwa Jezusowego, pochodzącego z Cieszyna, a zamordowanego przez węgierskich kalwinistów w Koszycach r. 1618, oraz błog. Jana Sarkandra, proboszcza czeskiego Holeszowa, pochodzącego ze Skoczowa, a zamordowanego przez husytów w Ołomuńcu r. 1620. Obaj męczennicy, ubłogosławieni przez Kościół, są niestety w rzędzie Świętych Ślązaków ostatni. Aczkolwiek bowiem zjawiają się jeszcze później dusze świętobliwe, to jednakowoż niema między nimi postaci więcej wybitnych. Ziemia śląska, oderwana od polskiej Macierzy i zawojowana przez niemieckich luteranów, straciła na długo żywszą łączność z Krakowem, gdzie spoczęły śmier-

telne szczątki jej najlepszego syna i wodza Świętych, Jacka Odrowąża.

Skoro atoli przyszła godzina przynajmniej częściowego wyzwolenia i powrotu oderwanej ziemi do

prawej Macierzy, godzi dawną łączność ożywić i w duszach rodaków Świętego ogień świętości znowu rozpalić, ku czemu najlepiej posłuży poznanie dziejów jego chwalebnego życia.

Władysław Staich, Św. Jacek, pierwszy Ślązak w chwale błogostawionych, Katowice 1934, str. 5 – 10.

Św. Jan Bosco – Przewodnik dla młodzieży

Znajomość Boga

Moi kochani! Podnieście swoje oczy i spojrzycie na to wszystko, co istnieje na świecie: na słońce, księżyc, gwiazdy, powietrze, wodę, ogień itp. Tych rzeczy niegdyś nie było. Nie mogły one powstać same z siebie. To Bóg, wszechmocą swoją wydobyl je z nicości i dlatego nazywa się Stwórcą.

Ten Bóg, który zawsze był i będzie, stworzywszy wszystkie rzeczy na niebie i ziemi, stworzył też człowieka, który spośród wszystkich istot widzialnych jest istotą najdoskonalszą. Przeto nasze oczy, usta, język, uszy, ręce i nogi – to wszystko dary Boże. Spomiędzy wszystkich stworzeń człowiek wyróżnia się tym, że ma duszę zdolną myśleć, sądzić, chcieć i poznawać, co jest dobre, a co złe. Dusza ta, będąc czystym duchem, nie umiera

razem z ciałem, ale z chwilą, gdy ciało spocznie w grobie, rozpoczyna nowe życie, które nigdy się nie kończy. Jeżeli była dobra, posiadzie Boga w Niebie i będzie szczęśliwa na wieki; jeżeli była zła, wtrącona zostanie do piekła na straszny ogień i wszelkiego rodzaju męki.

Pamiętajcie zatem, moi drodzy, że stworzeni jesteśmy dla Nieba i że

Bóg, będąc Ojcem dobrotliwym, tych tylko piekłem karze, którzy sobie grzechami na nie zasłużyli. O, jakże nas Bóg miłuje i jak bardzo pragnie, byśmy przez spełnianie dobrych uczynków mogli kiedyś osiąść tę niewysłowioną szczęśliwość, którą dla wszystkich zgotował w Niebie.

Św. Jan Bosco, Przewodnik dla młodzieży na drodze pobożności chrześcijańskiej 1931, str. 6 – 7.

Opatrzność Boża (II)

Kazanie wygłoszone przez Bp. D. J. Sanborn'a w III Niedzielę po Wielkanocy 22 kwietnia 2018 roku.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Dziś chciałbym wam wygłosić drugie kazanie z serii dotyczącej Opatrzności Bożej. Bóg zsyła ucisk na ludzi nie tylko jako karę za grzechy, ale także po to, by

dowieść ich cnoty. Te dwie rzeczy niekoniecznie się wykluczają, ponieważ wszyscy popełniamy grzechy, wszyscy zasługujemy na karę, wszyscy moglibyśmy skorzystać z poprawy, ponieważ Bóg daje poprawę, karę poprawy, szczegól-

nie sprawiedliwym, aby się poprawili. Lecz również karze, zsyła ucisk, kłopoty, problemy i choroby na tych, którzy są niewinni i cnotliwi, a robi to, aby dowieść ich cnoty, aby ćwiczyli swoje cnoty, tak jak ćwiczymy na sali gimnastycznej i stajemy się silniejsi. Tak więc również ucisk ćwiczy naszą cnotę wiary, cnotę nadziei, cnotę miłości i wiele innych cnót.

Abraham, który był całkowicie niewinny, był człowiekiem sprawiedliwym, w Starym Testamencie został wystawiony na próbę, aby udowodnić swoją wiarę. Wiara Starego Testamentu musiała opierać się na wierze Abrahama. Dlatego potrzebował wzrostu wiary. Został poddany straszliwej próbie, ponieważ Bóg nakazał mu złożyć w ofierze swojego syna.

Józef, patriarcha ze Starego Testamentu, został wystawiony na próbę. Chociaż był całkowicie niewinny, został sprzedany jako niewolnik i przewieziony do Egiptu, gdzie został fałszywie oskarżony o próbę zrobienia czegoś nieczystego z żoną swojego szefa. W rzeczywistości to ona była prowokatorką. Potem fałszywie go oskarżyła

i wtrącono go do więzienia. Prawdopodobnie zostałby skazany na śmierć, gdyby nie interwencja Opatrzności Bożej.

Judyta, pamiętacie chyba Judytę z ostatniego kazania. Była wdową, młodą wdową z Betulii, małego miasteczka na granicy Izraela, przed którym obozowali Asyryjczycy gotowi do najazdu na Izrael. Pokonaliiby Żydów i uczyniliby ich niewolnikami. Był tam arcykapłan i poprosił Judytę, aby udała się do generała Holofernesa i błagała go o litość i powstrzymanie najazdu. Jak powiedziałem w zeszłym tygodniu, skończyła z nim dzięki jego pijaństwu, odcinając mu głowę jego własnym mieczem. Powiedziała te słowa swoim współbraciom Żydom, że muszą pamiętać, jak nasz ojciec Abraham, kuszony i próbowany przez wiele ucisków, stał się przyjacielem Boga. Tak więc Izaak, Jakub, Mojżesz i wszyscy, którzy podobali się Bogu, przeszli przez wiele ucisków, pozostając wiernymi. Jeśli chodzi o nas, wierzymy, że te plagi od Pana, którymi jesteśmy karani jako słudzy, wydarzyły się dla naszej poprawy,

a nie dla naszej zagłady (Jdt 8,21-27).

Czytamy w Eklezjastyce: „Wszystko, co na cię przyjdzie, przyjmuj a w boleści trwaj, a w uniżeniu twoim miej cierpliwość: bo złoto i srebro ogniem bywa próbowane a ludzie przyjemni w piecu utrapienia” (Syr 2,4-5).

Św. Paweł powiedział: „Albowiem kogo Pan miłuje, karze, a biczuje każdego syna, którego przyjmuje” (Hbr 12,6), „albowiem któryż syn, którego by ojciec nie karał?” (Hbr 12,7), „A onić na czas mało dni, według woli swojej nas ćwiczyli; lecz ten na to, co pożytecznie jest, ku przyjęciu świętobliwości jego” (Hbr 12,10).

Św. Paweł także powiedział: „A wiemy, że tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu, tym, którzy są wezwani podług postanowienia święci” (Rz 8,28). Oznacza to, że wszystko, czy to łaski, które nam Bóg daje, czy naturalne cechy, którymi nas obdarzył, sprzeczności, choroby zarówno fizyczne, jak i psychiczne, a nawet grzech, dopuszczanie grzechu u sprawiedliwych, otrzymujemy w celu poniże-

nia nas. Bóg dopuszcza grzech w życiu sprawiedliwych, aby ich upokorzyć, sprawić, aby dali się prowadzić i prowadzić ich raczej w kierunku czystszej miłości Boga.

Św. Paweł także powiedział: „A nie tylko, ale się też i w uciskach chluby, wiedząc, iż ucisk sprawuje cierpliwość, A cierpliwość doświadczenie, a doświadczenie nadzieję; A nadzieja nie pohańbia, iż miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Ś., który nam jest dan” (Rz 5,3-5).

Nasz Pan powiedział: „Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je” (Mt 6,28). Także powiedział: „Przypatrzcie się liliom polnym, jako rosną: nie pracują, ani przędą. A powiadam wam, iż ani Salomon we wszystkiej chwale swój nie był odziany jako jedna z tych” (Mt 6,28-29). Powiedział też, że wszystkie włosy na naszej głowie są policzone (Mt 10,30; Łk 12,7). Wskazuje to na rozciągłość i drobiazgowość Opatrzności Bożej, że nic nie umknie Jego spojrzeniu. Ani jeden czyn, ani jedna rzecz nie umknie

przed Bogiem. Najdrobniejszy szczegół stworzenia jest w Jego oczach i w Jego rządach.

Innym aspektem Opatrzności Bożej jest to, że jest ona niezrozumiała. Oznacza to, że nie znamy powodów, dla których nawiedza nas uciskiem, dlaczego dopuszcza zło i grzech. Chociaż wiemy, że tym, którzy miłują Boga, wszystko służy ku dobremu, nie widzimy związku między dozwolonym złem a dobrem, które ma zostać osiągnięte. To nas czasami niepokoi. Chcemy zobaczyć to powiązanie. Byłoby znacznie łatwiej to znieść, gdybyśmy dostrzegali ten związek. Nie widzimy i właśnie wtedy nasza wiara, nasza ufność i nasza nadzieja muszą przejąć kontrolę. Powodem tego niezrozumienia jest to, że drogi Boże są zbyt wielkie dla naszych słabych umysłów. Tak jak światło słońca jest zbyt mocne, by mogły na nie patrzeć nasze oczy. Nie dzieje się tak dlatego, że w tym, co Bóg robi, jest jakieś zamieszanie lub jakaś sprzeczność. Musimy także zrozumieć obszerność Opatrzności Bożej. Dociera do każdej części wszechświata, nawet do tych części, których nawet nie

znamy. Dociera do wszystkich dusz ludzkich i zna wszystkie sekrety ludzkiego serca. Rozciąga się na wszystkie okresy, od samego dnia stworzenia do ostatniego dnia. Przewiduje, kto będzie zbawiony, a kto potępiony. Bóg widzi wszystkie te rzeczy tak, jak ty widzisz obecną chwilę. Widzi On wieczność tak, jak ty widzisz obecną chwilę. Dla Boga nie ma czasu. Zatem zdanie się na Opatrzność Bożą jest aktem nadziei pokładanej w Bogu i aktem miłości do Boga.

Istnieje pewna postawa, która jest bardzo powszechna wśród pogan, lecz ma również tendencję do inwazji na nasze własne umysły. „Dlaczego Bóg dopuszcza cierpienie? Dlaczego Bóg dopuszcza grzech? Dlaczego Bóg dopuszcza nieszczęścia?”. Pogańska mentalność jest taka, że Bóg jest nam winien tutaj przyjemne życie, że wprowadził nas w to życie i że powinno ono przebiegać z rozsądną łatwością. Powinno to być długie życie. Nie powinniśmy cierpieć, nie powinniśmy mieć wypadków. W ten sposób poganie postrzegają Boga. Tylko wtedy o tym myślą, a wychodzi to, gdy dzieje się coś

złego. „Gdyby Bóg był dobrym Bogiem, zapobiegłby temu”.

Tak więc kilka tygodni temu widzieliśmy młodych ludzi rozstrzelanych w ich szkole, co jest teraz dość częstym zjawiskiem. Ludzie właśnie to mówili, lecz Bóg nie jest zobowiązany do wybawiania nas od naszych własnych złych uczynków, naszej własnej głupoty i naszego własnego ryzyka, które podejmujemy. Musicie zrozumieć, że całe nasze życie jest zdominowane przez grzech – grzech pierworodny i grzech uczynkowy. Powodem cierpienia są albo nieszczęścia, które są nieszczęściami fizycznymi, które sam Bóg chciał dla ziemi jako karę za grzech pierworodny, albo w większości przypadków grzechy, które sami popełniamy lub grzechy innych. Jednak ludzkie życie jest zdominowane przez grzech, który albo jest grzechem pierworodnym, albo grzechami, które popełniamy i ich skutkami. Z drugiej strony jest odkupienie grzechów. Boże Narodzenie miało miejsce z powodu grzechu. Wielki Piątek wydarzył się z powodu grzechu. Zmartwychwstanie miało miejsce z powodu

grzechu. Wniebowstąpienie miało miejsce z powodu grzechu. Zesłanie Ducha Świętego miało miejsce z powodu grzechu. Kościół powstał z powodu grzechu. Sakramenty istnieją z powodu grzechu. Taki jest nasz stan. Idziemy z grzechem w jedną lub drugą stronę. Albo go przyjmujemy i tym samym przyjmujemy wszystkie jego skutki, albo dzięki łasce Bożej wyrrywamy się z niego. Niemniej jednak nadal podlegamy jego skutkom i musimy nieustannie walczyć z jego skutkami. U kogo stan łaski uświęcającej nie walczy przez cały dzień z pokusami? A to z powodu grzechu. Podlegamy słabościom, które dał nam grzech, a diabeł wykorzystuje te słabości i nas kusi. Niemądrze igramy z ogniem, przyglądając się i nawiedzając okazje do grzechu.

Tak więc kiedy coś pójdzie nie tak, na przykład, dochodzi do strzelania do młodych ludzi, niewinnych młodych ludzi, którzy sami w sobie nic nie zrobili, by na to zasłużyć, powodem tego, co się stało, jest to, że jako naród wybraliśmy rozwód i aby przez rozwód psuć nasze dzieci i zasiać w nich gniew. Wy-

braliśmy przez naszą kulturę, aby pozwolić im słuchać dziwnej, chorej i diabolicznej muzyki rockowej, przez którą stają się zafascynowani rzeczami diabła, nikczemnymi, złymi rzeczami oraz okropne gry na ich komputerach. Jeśli pamiętacie, w Paryżu około dwa lata temu na koncercie rockowym miała miejsce straszna strzelanina. Co oni śpiewali, kiedy ta strzelanina wybuchła? Pieśń na cześć Szatana. Dlatego to wszystko się dzieje. Bóg nie jest zobowiązany do powstrzymywania nas przed robieniem takich rzeczy.

Albo grzech aborcji. Większość ludzi w tym kraju wierzy w prawo kobiety do aborcji. Gdyby tego nie robili, prawo to nigdy by nie przetrwało. Gdyby większość ludzi była przeciwna, decyzja Sądu Najwyższego nigdy by nie przetrwała. Lecz większość ludzi kocha to prawo i chce tego prawa. Sprowadza to na nas bardzo wiele zła, z którego większości jeszcze nie widzieliśmy. Gdy rozmyślałem o dzieciach, które prawdopodobnie zostały w Syrii zagazowane i oburzeniu z tego powodu, pomyślałem także o liczbie dzieci, małych, niewinnych

niemowląt, które zostały w naszym kraju brutalnie wyciągnięte z łon ich matek, w krwawy, zły i przerażający sposób. Przez prawo!!! Czy mamy moralne podstawy, by się oburzać gazowaniem dzieci, jeśli każdego dnia wyciągamy je z łon – setki lub tysiące każdego dnia? Powodem tego jest grzech. Bóg nie jest zobowiązany do powstrzymywania nas od grzechu.

Niedawno w Kanadzie miał miejsce wypadek autobusowy, w którym zginęło tak wielu młodych ludzi. Wybraliśmy pojazdy poruszające się z niebezpieczną prędkością. Wybraliśmy samoloty, które lecą z prędkością ponad 500 mil na godzinę. Jeśli to wybieramy, będziemy mieć wypadki i ludzie będą ginąć. Uratowalibyśmy się od tych wypadków, gdybyśmy wrócili do wozów ciągniętych przez woły. Gdybyśmy mieli do czynienia tylko z wozami ciągniętymi przez woły, wtedy nie byłoby wypadków, a wtedy być może nasz zasięg ograniczyłby się do kilku mil od naszego domu. Lecz decydujemy się robić te rzeczy, decydujemy się podjąć to ryzyko, a Bóg nie jest

zobowiązany do tego, aby nas przed tym chronić. Musimy sobie z tym poradzić.

Tak więc nasze uświęcenie polega na zgodności naszej woli z wolą Bożą. Jest to bardzo proste. Z tego powodu każdego dnia przestrzegamy przykazań. Taka jest wola Boża – objawiona wola Boża. Opieramy się pokusie, aby nie być nieposłusznym przykazaniom. Modlimy się, kiedy jesteśmy kuszeni. Z tego samego powodu wykonujemy w życiu swoje obowiązki stanu, zawodowe w miejscu pracy czy w domu. Księża, zakonnicy – wszyscy mamy obowiązki. Wszyscy z Bożą pomocą wiernie je wypełniamy, ponieważ podporządkowujemy się woli Boga – woli Bożej względem nas. Kiedy zawieracie przed Bożym ołtarzem święte małżeństwo, podejmujecie w życiu obowiązki stanu i uświęcacie swoją duszę przez wierne wypełnianie tych obowiązków. Grzeszycie, nie wypełniając tych obowiązków. Taka jest wola Boża względem was. Poza tym musimy zdać się na Opatrzność Bożą, ponieważ Opatrzność Boża jest również przejawem woli Boga.

Teraz podam wam kilka wypowiedzi świętych dotyczących poddaniu się Opatrzności Bożej.

Św. Teresa z Lisieux powiedziała: „Jedynym sposobem na szybkie postępy na drodze Bożej miłości jest pozostawianie bardzo małym i pokładanie ufności w Bogu Wszechmogącym, pozostając bardzo małym”.

Św. Franciszek Salezy powiedział: „Ćwiczenie ciągłego oddawania się w ręce Boga obejmuje w najdoskonalszy sposób wszystkie inne ćwiczenia w ich największej prostocie, czystości i doskonałości”.

Św. Jan Maria Vianney powiedział: „Kiedykolwiek kuszony rozpaczaj, mam tylko jedno wyjście, aby rzucić się u stóp tabernakulum, jak piesek u stóp swojego pana”.

Św. Teresa z Avila powiedziała: „Nie ma złej pogody, każda pogoda jest dobra, bo jest Boża”.

Św. Filip Neri powiedział: „Rzuć się w ramiona Boga i bądź pewny, że jeśli On czegoś od ciebie chce, to cię przygotuje do dzieła i doda ci siłę”.

Św. Jan Chryzostom powiedział: „Bez względu na to, ile grzechów, nawet tych ciężkich i niedoskonałości ktoś popełnił i popełnia, nigdy nie wolno tracić nadziei na zbawienie ani tracić ufności w Boga”. Dalej mówi: „Boża łaskawość jest nieskończenie większa niż ludzka złośliwość”.

Błogosławiony Jordan z Saksonii, dominikanin, powiedział: „Czasami jesteśmy nadmiernie podekscyto-

wani, gdy wszystko idzie dobrze, a kiedy indziej jesteśmy zbyt zaniepokojeni, gdy sprawy idą źle. Powinniśmy utwierdzać nasze serca w mocy Bożej i walczyć najlepiej jak potrafimy, aby złożyć całą naszą nadzieję i ufność w Panu, abyśmy w miarę możliwości byli do Niego podobni, także w Jego niezmiennym odpocznieniu i stałości”.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Tłumaczył: Dariusz Kot

Relikwije Najśw. Maryi Panny

Włosy Najśw. Panny Maryi

W roku 1000 po Narodzeniu Chrystusa Pana cesarz Otto III kazał otworzyć grób ś. p. cesarza Karola Wielkiego, który się znajdował w Akwizgranie w owym wspaniałym kościele N. P. Maryi. Skoro się

weszło do murowanego grobu, ujrzano ciało nieboszczyka nie leżące jako inne trupy ale jakby żyjące, posadzone na tronie, ze złotą koroną na głowie, z herbem w jednej a książką ewangelii w drugiej ręce. Na jego szyi wisiły

na sznurach trzy kosztowne relikwiarzyki, które za życia często przy sobie nosił, zawierające częsteczkę z drzewa św. krzyża, odrobinę włosów N. M. Panny i obraz Matki Boskiej; malowany przez św. Łukasza. Relikwije włosów Najświętszej Maryi Panny znajdowały się w okrągłym złotym, drogimi kamieniami wysadzonym relikwiarzu 3 cale szerokim. Razem z wizerunkiem Matki Boskiej miasto Akwizgran podarowało drogą tę relikwiją cesarzowej Józefinie, małżonce Napoleona I. Ze wszystkich relikwii, które po Matce Boskiej posiadamy żadna nie ma takiej wartości, jak Jej włosy. Bo podczas gdy wszystkie inne relikwije są tylko zewnętrzne po Niej pozostałe pamiątki, włosy są częścią Jej Samej. Włosy są symbolem piękności, siły i trwałości. Szczególną właściwością włosów jest to, że w grobie nie ulegają zepsuciu czyli zgniliźnie, a nawet mamy przykłady, że jeszcze po śmierci rosną. Siła i moc ma jak to w piśmie św. o niezwykłym Samsonie czytamy, swoją siedzibę w włosach. Zdawna włosy były obrazem piękności. Piękne włosy Absaloma przywiodły go do pychy a śmierć jego potwierdziła tę

prawdę że P. Bóg zwyczajnie ludzi karze tem, czem zgrzeszyli.

Włosy „Panny możnej”, Panny wstawionej, Królowej Nieba, Maryi są więc w stanie serca nasze zranić miłością, podobnie jak serce boskiego Oblubieńca, który w pieśniach nad pieśniami mówi do swej oblubienicy: „Włosem zraniłaś serce moje”.

Włosy Najświętszej Panny Maryi były jasne i w obfitych lokach spływały na Jej szyję; tak podaje dawny pisarz kościelny Niceforus. Kto sobie przypomni ową wielką miłość, jaką uczniowie i apostołowie ku Matce Jezusowej posiadali; kto sobie przypomni jak bardzo pierwsi chrześcijanie czcili Bogarodzicę jeszcze za Jej życia, temu się to nie będzie wydawało niemożliwym ale owszem naturalnem, że chcieli dostać choć coś z włosów N. Panny Maryi i prawdziwie też dostali. Temu więc przywiązaniu Matki Boskiej zawdzięczamy to szczęście, że posiadamy owe relikwije. Miłość, ta jest wrodzoną sercu człowieka, który zawsze w godzinie rozłączenia albo pożegnania się od przyjaciela, od matki, od ojca chce dostać przynajmniej

parę włosów aby je sobie schować przez całe życie jako drogi skarb czyli talismam.

Opowiadają nam wzruszającą historię o pewnym młodzieńcu: W chwili, gdy musiał pożegnać się z domem rodzicielskim i opuścić matkę swoją, którą całym sercem kochał, prosił ją o jeden lok jej włosów. Ten znak miłości macierzyńskiej ustawicznie nosił przy sobie. Długi czas przebył w obczyźnie, wiele burzy przeszło nad nim a kusiciel w przeróżnych postaciach nacierał na niego. Nareszcie przyszła szczęśliwa godzina powrotu do swoich. Na skrzydłach miłości dziecięcej śpieszy do domu, ku sercu matki. Ta — już znacznie wiekiem przyciśnięta — przyjęła syna z głośną radością; cieszyła się nie tylko z tego, że się syn powrócił, ale że powrócił zdrowy na ciele i na duszy.

Prawdać, że go słońce opaliło, ale sumienie jego pozostało czyste, nie skalane żadną żądzą grzeszną. Gdy matce opowiadał wszystkie pokuszenia i niebezpieczeństwa, które mu groziły, gdy jej opisywał, jakie siła na niego zastawiano — powiedział na koniec matce, co go

zawsze wstrzymywało od upadku, broniło w niebezpieczeństwach. „Widok twoich włosów matko, które mi na pamięć przywodziły twoją miłość, twe modlitwy, i twoje błogosławieństwo“, mówił głęboko wzruszony i wdzięcznym sercem, widok tych włosów dodawał mi sił nawet w najzaciętszej walce.“

Czy droga relikwija włosów Najśw. Maryi Panny nie będzie równie albo raczej nieskończenie więcej skutkować, jakowe włosy matki doczesnej? Czcijmy je więc pobożnie, przypominajmy je sobie często, pomyślmy szczególnie o Tej, która je nosiła, abyśmy w miłości do Niej wzrastali, w pokusach nie ulegli i zostali pobożnymi i cnotliwymi.

Święta Agnieszka panna już w trzy nastym roku życia swego poniosła śmierć męczeńską za Chrystusa. Jej panieńska wstydlivość i dziewictwo przez pogańskiego tyrana zostało na twardą a ciężką próbę wystawione. Ale Marya, królowa wszystkich panien ujęła się za tą niewinną duszą a za Jej przyczyną Pan Bóg dla obrony św. Agnieszki cud uczynił. Jej włosy, — tak opo-

wiada legenda — nagle urosły tak gęsto, że Agnieszkę całą zasłoniły i jak płaszcz jaki całe jej ciało okryły. Św. Ambroży łączy z tem naukę dla wszystkich dusz dziewiczych mówiąc: Jeżeli się cnota wasza znajduje w niebezpieczeństwie, wzywajcie Maryą, a Ona was, jako św. Agnieszkę cudownie okryje płaszczem włosów a niewinność waszą wyratuje.

Święta pokutnica Magdalena, gdy promień łaski boskiej trafił jej serce, gorzko płakała. Zaraz pobiegła do tego domu, gdzie się Zbawiciel znajdował, łzami pokuty polewała Jego św. nogi a włosami swemi znowu ocierała. Tak więc właśnie to, czem dawniej grzeszyła, t. j. włosy swoje obróciła na narzę-

dzie pokuty. Św. Hieronim uczniowi swojej Pauli często za przykład wskazywał Magdalenę, żeby i ona za dawniejszą miłość świata i za wszystkie próżności pokutowała jako Magdalena i żeby jak ona potem żal i łzy swoje zlała do litościwego Serca P. Maryi. Niepokalana P. Marya przyjęła grzesznicę w Swe ramiona i do Serca swego, i na żywej roli serca Magdaleny, które tak długo odłogi leżało, za sprawą Maryi, rodziły się owoce na żywot wieczny. Ale jak Agnieszkę i Magdalenę — tak Marya zawsze strzeże wszystkie dusze czyste, które Ją wzywają i bierze w opiekę swoją serca skruszone, które się do Niej uciekają.

Zdrowaś Marya sierpień 1885, R. 1, nr 11, str. 173 – 175.

Św. Róża z Limy

W kościele dominikańskim w Limie był cudami słynący obraz Matki Boskiej. Kaplica, w której się obraz znajdował, zwała się kaplicą różańcową. Ponieważ Róża Dzieciątka Jezus tak bardzo kochała, dlatego też i do Matki Jego wielkie nabożeństwo miała. Nic więc dziwnego, że prócz kapliczki w ogrodzie i wielkiego ołtarza w kościele, najulubieńszem jej miejscem była kaplica różańcowa. Ile razy miała jaką troskę przychodziła do kaplicy skarżąc i spowiadając się Matce Boskiej. Ponieważ Róża dla Boga, Jego Matki i śś. Pańskich pełną była miłości i oni ją kochali i wspierali w trudnej drodze życia.

Miłość ku rodzicom

Rodzice pobożnej Róży nie byli bogaci. Ciężko im nieraz było jednać dzieci, którymi ich Pan Bóg obdarzył, wyżywić, przyodziać i wychować. Trudne położenie rodziców ciężko Róży padało na serce. Dziecinną miłością się kieru-

jąc, starała się pracą im dopomagać. Czas, który w dzień na modlitwie spędziła, starała się wieczorem przy pracy dogonić.

Lecz i w dzień zupełnie nie próżnowała. W ogrodzie pozakładała grządki, na których piękne kwiaty hodowała i wijąc z nich bukiety kazała służącej sprzedawać na targu. Pieniądze w ten sposób zebrane oddawała matce.

Gdy rodzice jej zachorowali, wszystko porzucała a biegła do nich, by ich pielęgnować i modlić się za nich. Wielkie było jej posłuszeństwo względem rodziców. O wszystko, co tylko potrzebowała, prosiła wpierw matkę. Pewnego razu potrzebowała coś ze szafy, więc prosiła matkę czy może wzięć. Matka jej na to: „Dlaczego moje dziecko ciągle mnie pytasz, gdy ci z szafy co potrzebne a szafa otwarta?” Róża na to odpowiedziała: „Praca moja nie przynosi wam wiele dochodu, mili rodzice; chciałabym przeto mały zarobek, jaki

wam oddaję, pomnożyć zasługą posłuszeństwa”.

Róża nauczyła się pięknie haftować kwiaty. By posłuszeństwo jej na próbę wystawić, matka rozkazała jej pewnego razu, by haftowała kwiaty odwrotnie. Bez namysłu wykonała Róża rozkaz matki. Gdy jedwabiem haftowane róże ukończyła, matka udała jakoby była z córki niezadowolona i rzekła do niej: „To przecież nie są jak należy wyhaftowane róże! zdaje mi się, jakobyś przy pracy spała?” Zupełnie spokojnie odrzekła Róża: „Mnie się także zdawało, że w ten sposób haft nie będzie pięknie wyglądał, lecz uczyniłam po waszej woli, kochana matko. Jeżeli matko pozwolisz, natenczas wysnuję haft i zacznę od nowa robić”.

Wyżej powiedziano już jakie surowe życie Róża prowadziła. Pomiedzy innemi chcąc ciało swe umartwić włożyła w siennik, na którym spała, kawał grubego drewna. Matka zauważywszy to, kazała jej drewno wyrzucić a siennik napchać wełną. Róża uczyniła jak matka rozkazała, lecz pomiędzy wełnę nakładła skorup z starego garnka. Matka i to zauważyła, i jak była

popędliwego usposobienia, zaczęła córkę łąć. Kazała jej natychmiast siennik wypchać tylko samą wełną. Róża łącia i wyzwiska matki cierpliwie zniosła i zabrała się do wypychania siennika. Wypchała go jednak tak mocno, że był twardy jak kawał drewna. Gdy i to matka po pewnym czasie spostrzegła, nie gniewała się już lecz zawołała: „Widzę moje dziecko, żeś mię usłuchała; lecz byłaś aż nadto posłuszną, bo siennik miękki zamieniłaś w twardy jak kamień. Wiem dla czegoś to uczyniła. Nie chciałaś memu rozkazowi się sprzeciwić a chcesz jednak cierpieć. Od dzisiaj rób, co ci się tylko podoba”.

Najpiękniej jednak wyglądało Różę posłuszeństwo, szacunek i miłość ku rodzicom, gdy z cierpliwością wielką znosiła ich błędy. Babka Izabela, od której Róża na chrzcie imię otrzymała, bardzo była zmartwiona, że dziecku pierwotne imię zabrano a dano inne. Dlatego wnuczkę zawsze nazywała Izabelą. Gdy więc dziecko na głos tego imienia przychodziło, karała je matka. Gdy znów słuchało matki dostawało naganę od babki. Róża z wielką cierpliwością wszystko

znosiła. Była ona z natury łagodnego i cichego usposobienia; matce zaś jej, która była z natury żywa i łatwo w gniew wpadająca, ta jej cichość i skromność się nie podobala. Dlatego często dobre dziecko ganiła, obrzucała wyzwiskami a nawet biła różgą lub kijem, chociaż Róża już dorastała. Tak się na przykład z nią obeszła, gdy Róża włosy sobie ostrzygła, by wszelkie pokusy od siebie odpędzić.

Pomimo tego wszystkiego pobożne dziecko było zawsze cierpliwem

i łagodnem; wprowadzie nieraz było jej przykro, lecz myśl, że Jezus więcej za ludzi wycierpiał, dodawała jej mocy i cierpliwości. Postępując ciągle drogą cnoty i pobożności wstąpiła Róża w 20-tym roku życia do trzeciego zakonu św. Dominika. Śluby zakonne złożyła w ulubionej przez siebie kaplicy różańcowej. Jako zakonnica przeżyła w klasztorze, lat 12, w którym to czasie Pan Bóg powołał ją do siebie. W r. 1671 ogłoszono ją świętą. Święta Róża jest pierwszą świętą Ameryki południowej i patronką prowincji Peru.

Dzwonek wrzesień 1899, R. 6, nr 9, str. 133 – 135.

Kącik dla dzieci młodszych

Dominik Savio żyje dalej

O jak piękne wspomnienie zostawiają po sobie rodzicom i przyjaciółom ci, którzy umierają w Panu! Dominik Savio tak właśnie umarł, a pamięć o nim cieszyła serca wszystkich, którzy go znali i kochali.

W miesiąc po śmierci, otoczony świetlistym obłokiem, ukazał się swemu ojcu. Ks. Bosko również go widział we śnie w nocy 6 grudnia 1876 r. Dominik postępował na czele niekończącego się orszaku chłopców, odzianych w biel. Niósł w ręku bukiet kwiatów, które symbolizowały cnoty praktykowane przez niego za życia.

W niedługim czasie imię Dominika obiegiło cały świat. Wielu otrzymało łaski za jego wstawiennictwem.

W 1933 r. Papież Pius XI stwierdził, że Dominik praktykował cnoty w sposób heroiczny, << *mały wielki święty; gigant ducha* >>.

W 1950 r. podczas Roku Świętego Papież Pius XII ogłosił go błogosławionym, a 12 czerwca 1954 r. w Roku Maryjnym zaliczył go w poczet świętych. I stała się rzecz nieprawdopodobna:

Mały chłopiec w aureoli świętości!

Zaprasza on wszystkich chłopców na całym świecie, by wzorując się na nim, mogli powiedzieć:



**„I ja, jeśli tylko zechcę, mogę stać się tak doskonałym, jak on!
Również i ja mogę stać się świętym!”**

Don Salve, Święty chłopiec – św. Dominik Savio, Torino, str. 32 – 33.

Kącik dla dzieci starszych

Jak Terenia kochała biednych

Ach, to dziś poniedziałek. Ileż to głosów dzwonka dziś usłyszymy! Jakże bym chciała zamiast Wiktorji dyżurować przy drzwiach.

Tak zawołała Terenia, obudziwszy się rano.

Zwykle bowiem przez cały ranek tego dnia bezustannie przechodzili ubodzy po zwykłą porcję chleba, która była im co tydzień udzielana.

Słyszając to życzenie siostrzyczki, Paulinka zastanowiła się przez chwilę, a następnie pobiegła do Maryni, zbierającej kwiaty w ogrodzie.

– Jak myślisz, czy możemy pozwolić Tereni rozdawać jałmużnę ubogim? Jest to przecież rzecz dobra uczyć dzieci miłości.

– Masz słuszość, pożyteczniej jest wzbudzać uczucia litości w ich młodych sercach, gdyż dzieci, któ-

rym nic nie brakuje, nie rozumieją, co mogą cierpieć ci nieszczęśliwi.

Otrzymawszy taką zachętę, Paulinka natychmiast wróciła do Tereni, która z niepokojem oczekiwała rezultatu narady. To też wielka była jej radość, gdy się dowiedziała, że i ona będzie służyć ubogim! Nie oddałaby tego zajęcia za całe królestwo i cieszyła się, patrząc, jak jej siostra przygotowywała chleb i pieniądze, które ona miała rozdawać.

Za każdym uderzeniem dzwonka, dziecko drżało ze wzruszenia, a cichutko otwierając drzwi, podawała kawałek chleba z uśmiechem pełnym uszanowania i miłości, pobudzającym obdarzonych do łez. Jednakże raz wróciła od drzwi zasnucona:

– O Paulinko, ta biedna kobieta jest tak blada i ma dziecię chore na rękę. I spojrzenie jej zaniepokojne



prosiło o drugą porcję jałmużny. Naturalnie dano ją chętnie.

Z jakąś radością Terenia pobiegła i wręczyła ją ubogiej. Wkrótce wróciła wzruszona, wołając: „Paulinko! Uboga powiedziała mi: *Niech cię Bóg dobry błogosławi, moja mała panienko!*” I niezmiernie przejęta tym życzeniem nie mogła powstrzymać też radości.

Kiedyś później, gdy będzie miała już lat piętnaście, ona i jej siostra Celinka uklękawszy u stóp biedaka, którego pan Martin przytulił i udzielił mu pomocy, otrzymają już nie tylko życzenie, ale błogosławieństwo; ujrzą one ręce żebraka wzniesione do nieba, by ściągnąć na ich głowy wszelkie łaski Boże. I Bóg wie, i my także wiemy, czy to

błogosławieństwo przyniosło im szczęście.

Ale powróćmy do naszej dziewczynki, tak szczęśliwej, że może czynić dobrze.

Nie tylko w poniedziałek, w

dniu przeznaczonym na oficjalne rozdawanie, jałmużna przechodziła przez jej ręce; codziennie na spacerze zdarzały się do tego okazje. Dziecko dawało wtedy ze wzruszającym współczuciem swoje zaoszczędzone pieniądze.

Pewnego dnia, spotkawszy ubogiego staruszka, który z trudem szedł o kulach, podbiegła ku niemu. Ale on spojrzawszy na nią wzrokiem przeciągłym i smutnym, odmówił przyjęcia jałmużny. Zapewne nie uważał się za tak ubogiego, aby ją przyjmować. Terenia powróciła do ojca łkając. Chciała pocieszyć staruszkę, a tymczasem prawdopodobnie zasmuciła go i upokorzyła. Cóż było robić? Miała ciastko.

– Gdybym je mogła zanieść ubogiemu – rzekła do siebie – odmówił pieniędzy, ale ciastko możeby przyjął?

Chciała biec, aby mu je oddać, ale był już daleko, więc znów zaczęła płakać. Wtedy przyszło jej takie



natchnienie: jeżeli ja nie mogłam wspomóc tego nieszczęśliwego, Bóg dobry może to uczynić. Paulinka powiedziała mi, że mały Jezus udzieli wszystkiego, o co się Go poprosi w dzień Pierwszej Komunii Św.; a więc dobrze, w tym dniu pomodłę się za mego ubogiego...

Ta myśl ją pocieszyła i we cztery lata później Terenia dotrzymała swej obietnicy.

Nigdy nie dowiedzieliśmy się o losach tego nieszczęśliwego, ale wiemy inne zdarzenie, które miało miejsce później. Pan Bóg w nagrodę za ten czyn Tereni, dał jej łaskę wielkiego cudu. Posłuchajcie:

Zostawszy karmelitanką, odeszła już do Boga by zająć miejsce pomiędzy aniołami. Był wtedy w Lisieux u Sióstr Miłosierdzia staruszek, który dogorywał ze strasznej choroby raka na języku.

Przeczytano mu ten ustęp z życia Tereni i chory pomyślał, że dziecko, mające tyle współczucia dla nieszczęśliwych, zlitowałoby się i nad nim. Modlił się do niej jak powiadał z podwójną ufnością w sercu. I oto język jego, który już był do połowy stoczony i wisiał w strzępach, raptownie, bez żadnej ludzkiej pomocy, stał się zdrowym i całym.

Widzicie, moje dzieci, jak piękna jest cnota miłości i jaką potęgę Bóg dał w niebie Tereni za to, że praktykowała tę miłość na ziemi. Nie skończyłbym, gdybym chciał opowiedzieć wszystko, co ten anioł dobroci czynił, albo chciał uczynić dla biednych. Trzeba było miarkować jej żarliwość w tej cnocie. Później mawiała: „Gdybym miała możliwość rozporządzania swoim majątkiem, z pewnością zrujnowałabym

się, gdyż nie mogła patrzeć na nędzę, nie zaradziwszy w czym było potrzeba.”

Z powodu tej tkliwej miłości i współczucia dla tych, którzy cierpią, prosiła Boga, aby *zajęciem jej w niebie, było czynić dobrze na ziemi*. Że Bóg udzielił jej tej łaski, mamy tego codzienne dowody w dobrodziejstwach za jej przyczyną otrzymywanych.

O. Carbonel T. J., Święta Teresa od Dzieciątka Jezus, wzór dziatek, Warszawa 1925, str. 50 – 54.

Z życia Parafii

Porządek Mszy św.:

Kraków

1. VIII – św. Piotra w Okowach – Msza św. o godz. 7.20
2. VIII – N.M.P. Anielskiej – Msza św. o godz. 7.20
3. VIII – Znalezienie św. Szczepana – Msza św. o godz. 7.20
4. VIII – św. Dominika, pierwszy piątek miesiąca – Msza św. o godz. 7.20
5. VIII – N.M.P. Śnieżnej, pierwsza sobota miesiąca – Msza św. o godz. 7.40
6. VIII – Przemienienie Pańskie, X Niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego
– Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
7. VIII – św. Kajetana – Msza św. o godz. 18.30
8. VIII – św. Cyriaka – Msza św. o godz. 7.20
9. VIII – św. Jana Marii Vianneya – Msza św. o godz. 7.20
10. VIII – św. Wawrzyńca – Msza św. o godz. 7.20
11. VIII – św. Zuzanny – Msza św. o godz. 7.20
12. VIII – św. Klary – Msza św. o godz. 7.40
13. VIII – XI Niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego
– Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
14. VIII – wigilia Wniebowzięcia N.M.P. – Msza św. o godz. 18.30
15. VIII – Wniebowzięcie N.M.P. – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
16. VIII – św. Joachima – Msza św. o godz. 7.20
17. VIII – św. Jacka – Msza św. o godz. 7.20

- 18. VIII – w oktawie – Msza św. o godz. 7.20
- 19. VIII – św. Jana Eudesa – Msza św. o godz. 7.20
- 20. VIII – XII Niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego
– Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
- 21. VIII – św. Joanny Franciszki – Msza św. o godz. 18.30
- 22. VIII – Niepokalanego Serca N.M.P. – Msza św. o godz. 7.20
- 23. VIII – św. Filipa Benicjusza – Msza św. o godz. 7.20
- 24. VIII – św. Bartłomieja – Msza św. o godz. 7.20
- 25. VIII – św. Ludwika – Msza św. o godz. 7.20
- 26. VIII – N.M.P. Jasnogórskiej – Msza św. o godz. 7.40
- 27. VIII – XIII Niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego
– Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
- 28. VIII – św. Augustyna – Msza św. o godz. 18.30
- 29. VIII – Ścięcie św. Jana Chrzciciela – Msza św. o godz. 7.20
- 30. VIII – św. Róży z Limy – Msza św. o godz. 7.20
- 31. VIII – św. Rajmunda Nonnata – Msza św. o godz. 7.20

Warszawa

- 20. VIII – XII Niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego – Msza św. o godz. 17.30
- 21. VIII – św. Joanny Franciszki – Msza św. o godz. 7.00

Wrocław

- 13. VIII – XI Niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego – Msza św. o godz. 17.00
- 14. VIII – wigilia Wniebowzięcia N.M.P. – Msza św. o godz. 7.00

Spis treści:

Głos kapłański – Ks. Rafał Trytek	2
Co nam sierpień przypomina	3
Św. Klemens Hofbauer – Apostoł Warszawy	4
Katechizm św. Alfonsa	8
Żywot czternastu świętych Przyczyńców w potrzebie – św. Cyryak.....	10
O ufny m zdaniu się na Opatrzność Bożą – Bł. K. Colombière	14
Wniebowzięcie Najśw. Maryi Panny	15
Św. Jacek Odrowąż	16
Św. Alfons – o miłości bliźniego	18
Śląsk święty	23
Św. Jan Bosco – Przewodnik dla młodzieży	27
Opatrzność Boża (II) – Bp. D. J. Sanborn	28
Relikwie Najśw. Maryi Panny	35
Św. Róża z Limy	39
Kącik dla dzieci młodszych.....	42
Kącik dla dzieci starszych.....	44
Z życia Parafii	48
Spis treści	50